Nr. 83. Styczeń. 1904.

ROCZNIKI DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA P. JEZUSA



Kraków, Kleparz 19.

Rok XXI. Zeszyt I.

TREŚĆ ZESZYTU.

Wszelkie listy, przekazy pieniężne i inne przesyłki, dotyczące Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa upraszamy stale adresować:

Dzieło św. Dziecięctwa P. Jezusa

Kraków, Kleparz 19 (Dom XX. Misyonarzy).

Prenumerata „Roczników“ wynosi:

Rocznie **40** hal. (**40** fen.), pojedynczy numer **10** hal. (**10** fen.).

Każda dwunastka otrzymuje jeden zeszyt darmo.

„Roczniki“ wychodzą co kwartał.



PISMO KWARTALNE ILLUSTROWANE
dla wykupu i ratowonia pogańskich dzieci.

Naszym Czytelnikom na Nowy Rok!

Niech oko opatrzne, co czuwa nad światem,
Nad mrówki i pszczółki robotą,
Osypie wam żywot owocem i kwiatem,
Niech natchnie poczciwą ochotą!
Niech praca po ziarnku dokłada do ziarnka,
Niech mierzy i liczy, waży...
A kiedy poczciwa uzbiera się miarka,
Niech miłość tą miarką szafarzy.
Wśród burzy żywota, nie wyjdzie bezpieczny
Z tej walki ni wielki, ni mały,
Lecz wyjdzie oględny, wytrwale stateczny,
Rozumnie serdeczny i dbały.
Więc licz się z czasem, i z groszem i z wiekiem,
Ćwicz w pracy, i w męztwie i w cnocie,
Szczędź zdrowia i mienia — pomnij, żeś człowiekiem,
A Bóg ci pomoże w robocie!!

OJCIEC ŚWIĘTY PIUS X.

Z rokiem 1904 rozpoczyna pierwszy rok swych rządów nowy Papież, Pius X.

Kardynał Józef Sarto urodził się dnia 2 czerwca 1853 roku w Riese, małej mieścinie położonej w północnych Włoszech. Rodzicami jego byli ubodzy wieśniacy, którzy synowi swemu nie zostawili w spadku ani bogactw, ani tytułów, ale za to wpoili w serce małego Józefa głęboką pobożność, miłość bliźniego i czystość obyczajów. Te cnoty też utorowały mu drogę do najwyższej godności na świecie. Początkowe nauki pobierał w rodzinnem miasteczku, następnie uczył się w gimnazyum w Castelfranco. Po ukończeniu tych szkół, czując powołanie do stanu duchownego, wstąpił do seminaryum w Padwie, gdzie też i na kapłana wyświęconym został dnia 18 września 1858 roku. Wkrótce został proboszczem w Salzano i z całem poświęceniem oddał się pracy pasterskiej. W jednem ze swych kazań powiedział: „Chcę być wszystkiem dla wszystkich“. I rzeczywiście dopełnił tego na wszystkich stanowiskach w kościele. Jego serce pełne miłości obejmowało wszystkich, nie zapomniał zwłaszcza w najbiedniejszych i najwięcej opuszczonych. Jego słodkie wejrzenie, jego oblicze ujmujące, z którego tryska dobroć, mądrość i roztropność zyskiwały mu serca wszystkich.

Te cnoty dały go poznać jego dyecezyi; zostaje kanclerzem biskupa w Treviso, a w r. 1884 zamianował go Papież biskupem w Mantui. I znowu



Jego Świątobliwość Papież Pius X.

na tem stanowisku przyświeca wszystkim swą gorliwością. Nawet dzieło św. Dziecięctwa nie uszło wtedy jego uwagi; polecał je kapłanom dyecezyi i otaczał zawsze swą najłaskawszą opieką.

W r. 1893 w nagrodę swego poświęcenia i cnót zostaje Kardynałem, a w kilka dni później patryarchą weneckim. I tu pozyskał sobie wnet miłość swej nowej owczarni.

Krótko przed wyjazdem na konklawe poświęcił kamień węgielny pod nową dzwonnicę; i to była jego ostatnia czynność publiczna we Wenecyi, do której już nie miał powrócić. W dniu 4 sierpnia 1903 r. został wybrany na Papieża i przybrał imię Piusa X. Jego niezrównana dobroć, rozrzewniająca pokora zajaśniała teraz na Stolicy Apostolskiej. Ludzie wszelkich stanów, wszystkie stowarzyszenia przystępują do niego z ufnością, jak do swego ojca najlepszego.

I dzieło św. Dziecięctwa, to wielkie stowarzyszenie dziatek świata katolickiego, przedstawił Ojcu św. zaraz nazajutrz po wyborze, Kardynał Protektor Wincenty Vanutelli, składając Papieżowi hołd wierności i przywiązania wszystkich jego członków z prośbą o błogosławieństwo. Ojciec św. nader łaskawie przychylił się do prośby, cieszył się z ofiarności i przywiązania dzieci katolickiego świata, sam wspominał lata swego biskupstwa w Mantui, kiedy rozszerzał tam dzieło, a nakoniec udzielił błogosławieństwa kapłanom składającym Radę generalną oraz wszystkim członkom należącym do naszego Stowarzyszenia.

Oby błogosławieństwo Ojca św. zapewniło pomyślny rozwój naszemu Dziełu i zachęciło wszystkich członków do gorliwości i poświęcenia się sprawie naszego świętego Kościoła.



WIADOMOŚCI Z MISYI.

AZYA.

List W. O. Edmunda Moreau T. J. misyonarza z Kiang-nan do małych współpracowników „Dzieła św. Dziecięctwa P. J.“.

Zi-ka-wei pod Szang-hajem, 28 grudnia 1902 roku, w uroczystość Młodzianków.

Doktór Paweł Zi-Ko-Lao w Chinach.

Moje Drogie Dzieci!

Już trzysta lat mija od przyjęcia chrztu przez wielkiego mandaryna, doktora Pawła Zi-Ko-Lao Zadziwiająca była gorliwość tego pierwszego ministra w państwie po dostąpieniu łaski chrztu św, nie tylko całą swoją rodzinę, ale także wielu mandarynów i znajomych przywiódł do prawdziwej wiary. Zwłoki jego spoczywają w parafi Zi-ka-wei, dokąd je przewieziono z Pekinu, w stolicy bowiem państwa chińskiego zmarł 1633 r., gorliwy Zi-Ko-Lao.

Niestety, liczni jego potomkowie wyrzekli się po większej części wiary Chrystusowej.

Już dwa wieki upływają od czasu, w którym religia katolicka, wystawioną była na liczne prześladowania w tym kraju.

W Zi-ka-wei mieszka największa część potomków doktora Pawła, albowiem liczy około 250 osób, z pośród których zaledwie pięćdziesiąta część wyznaje religię chrześcijańską. Pierwszy listopada r. 1903 będziemy obchodzili uroczystość trzechsetletniej rocznicy chrztu ich wielkiego przodka.

Mamy zamiar sprosić pogan i chrześcijan z rodziny Zi. Przy tej bowiem okazyi chcielibyśmy nawrócić wszystkich biednych pogan na łono prawdziwej wiary. I ta jest właśnie przyczyna, moje Drogie Dzieci, że piszę do was, ponieważ pragnę, byście swemi modlitwami, sprowadziły obfite łaski na potomków doktora Pawła.

Przysmaczki i mali poganie w rodzinie Zi.

Już od długiego czasu pracujemy nad nawróceniem pogan, przedewszystkiem jednak zwracamy naszą uwagę na ich dzieci. Pomocnemi są nam bardzo w tem dziele, poczciwe zakonnice od Wspomożenia dusz w czyścu cierpiących. Poczciwe te zakonnice zgromadzają co niedzielę dzieci pogańskie z rodziny Zi, na krótką naukę katechizmu. Dzieci chińskie, niemniej od dzieci francuskich lubia ciastka, które się im po każdej lekcyi rozdaje.

A więc są nawróceni, powie niejeden z was! O! nie tak szybko, albowiem, aby być chrześcijaninem nie wystarczy, lubić ciastka, rzeczywiście mali poganie kosztowali dotąd przedewszystkiem ciastek, ale za to mało nauki, której ich nauczamy. By zaś się o tem przekonać, wystarczy opuścić raz

rozdzielanie łakoci, a wtedy można być pewnym, że na następnem zebraniu, sala katechizmu będzie pusta. Nasi zatem mali poganie z rodziny Zi, przychodzą li tylko na ciastka. Otóż moje Drogie Dzieci módlcie się za nich, ażeby z równym zapałem przychodzili i do Jezusa.

Mały Jezus w Zi-ka-wei.

W naszym kościele mamy bardzo piękną statuę praskiego Dzieciątka Jezus. Nasze siostry kochają ją niezmiernie. I rzeczywiście, maleńki Jezus prześlicznie wygląda w ładnym płaszczyku, z koroną na głowie, z prawą rączką podniesioną do błogosławienia, a lewą podtrzymującą kulę złocistą, wyobrażającą świat. Tak słodko uśmiecha się, iż wszystkich serca do siebie pociąga. Wejrzenie ma pełne wdzięku i majestatu.

Grzesznicy w Zi-ka-wei.

W ubiegły wrzesień odprawialiśmy nowennę o nawrócenie grzeszników w Zi-ka-wei. Tutaj nie są tak liczni. Albowiem na 1.000 chrześcijan, jest ich tylko 40 osób, które nie wypełniają praktyk religijnych. I dzięki Bogu, prawie wszyscy odmienili już swoje życie. W liczbie 35 przyszli do spowiedzi podczas uroczystości Bożego Narodzenia, nawróceni za łaską boskiego Dzieciątka.

Stary pogański naczelnik rodziny Zi.

Odprawialiśmy taką nowenną na uproszenie nawrócenia pogan, a przedewszystkiem pochodzących z rodziny Zi. Otóż i malutki Jezus począł nas wysłuchiwać. Albowiem wkrótce zmarł stary poganin, ale już nawrócony i ochrzczony. Liczył lat wieku 72, a nazywał się Zi-Lao-Ton. Był to naczelnik

rodziny Zi. Mieszkał w Zi-ka-wei, niedaleko domu Misyonarzy, ci skoro się dowiedzieli o jego ciężkiej chorobie, poczęli go namawiać, by został chrześcijaninem. Potajemnie włożono mu do łóżka medalik praskiego Dzieciątka Jezus. I rzeczywiście, Dziecię Jezus użyczyło mu łaski tak skutecznej, że starzec ów nie mógł się jej oprzeć. I naraz zawołał: chcę być ochrzczony, chcę być chrześcijaninem, jako nasz wielki przodek, doktor Paweł Zi-Ko-Lao; a do dzieci swoich odzywał się ciągle: „zostańcie chrześcijaniami, jako i ja, uczcie się prawd wiary św.“. — Po chrzcie zaś, z ust jego wydobywały się często westchnienia: „Jezu zmiłuj się nademną, Jezu zmiłuj się nademną“. Ale te słowa wymawiał z taką wiarą, że Misyonarz dziwnie był tem wzruszony.

W dwa dni później umarł bardzo świątobliwie. „Umieram szczęśliwy, powiedział, i idę do nieba, by złączyć się z moim wielkim przodkiem“. To nawrócenie zrobiło dużo rozgłosu i dobrze usposobiło pogan z rodziny Zi. Co do nas, mamy wielką nadzieję, że wkrótce wszystkich przyprowadzimy do poznania i umiłowania prawdziwego Boga.

Stary bonza.

W lutym 1902 roku, chcieliśmy kupić kawał ziemi w Zi-ka-wei leżący koło kościoła, który już jest za mały. W Zi-ka-wei bowiem, znajduje się tyle dzieci, że same zajmują większą część kościoła. Otóż ogrodnik poganin, do którego ta ziemia należała, nazwiskiem Sen-Lao-Ko, nie chciał jej za mniej sprzedać, jak za 1700 koron; chociaż w rzeczywistości grunt ten był wart tylko 420 koron.

Cóż tu robić? Musimy przecież koniecznie powiększyć kościół. Otóż i Dzieciątko Jezus przychodzi nam z pomocą. Pod koniec bowiem dru-

giego miesiąca kupiliśmy ten kawał ziemi za sumę 336 koron. Cóż się to stało? Oto posłuchajcie:

Potajemnie wrzuciliśmy na grunt, którego nam nie chciano sprzedać, medalik Dzieciątka Jezus, które wzięło go w swoje posiadanie. Zdarzyło się pewnego razu, że niejaki bonza z Szang-haju, trudniący się wróżbiarstwem, potrzebował kwiatów do swego sklepiku.

W tym celu przybywał po kilkakroć z Szang-haju do Zi-ka-wei. Pewnego dnia ogrodnik zwierzył mu się, że potrzebuje pieniędzy. „Owszem możesz je mieć, rzekł stary bonza, chętnie ci ich pożyczę, ale musisz dać 40-ci procent od sta.“ Ogrodnik zgodził się na to; Bonza pożyczył mu więc 105 koron z 40-tym procentem od 100, i to tylko na dwa miesiące. Po upływie dwóch miesięcy, bonza zgłasza się po swój kapitał i należny procent. — „Ależ ja nie mam ani sapeka“, odpowiada ogrodnik. — I w ten sposób upływa sześć miesięcy, a bonza jeszcze nie otrzymał swej należytości. Wreszcie pewnego dnia dowiaduje się, że Misyonarze mają zamiar kupić ową ziemię od ogrodnika. Przybywa więc z Szang-haju, udaje się do swego wierzyciela, a w końcu po gwałtownej sprzeczce porywa go za włosy. Ogrodnik chciał mu to samo uczynić, ale niestety nie udało mu się to, gdyż bonzowie mają całą głowę ogoloną.

Bonza zaprowadził wtedy swego wierzyciela do naczelnika wojskowego w Zi-ka-wei i zagroził mu procesem, jeżeli dłużej będzie się ociągał z oddaniem mu pieniędzy. „Ależ przecie ja nie mam ani sapeka wołał biedny ogrodnik“. — To prawda nicponiu odrzekł mu bonza, nie masz, ale możesz mieć. Tak jest rzeczywiście, wtrącił sędzia, dlaczegóż nie chcesz sprzedać twej ziemi Ojcom, którzy ci

za nią dają słuszną cenę“. W ten sposób ogrodnik łajany i upokorzony, zgodził się na wszystko i jeszcze tego samego dnia kupiliśmy ów kawał ziemi.

Widzicie zatem, jak mały Jezus umie przychodzić na pomoc małym wychowankom dzieła Dziecięctwa.

Zi-Sin-Tsen, mała poganka w Zi-ka-wei.

Opowiem wam jeszcze jedno zdarzenie. Będzie temu trzy lata, kiedy pewna dziewczynka pogańska, licząca około sześciu lat wieku, zachorowała śmiertelnie. Pochodziła ona ze znanej już rodziny Zi. Nazywała się Zi-Sin-Tsen. Misyonarz uwiadomiony o tem ochrzcił ją potajemnie bez wiedzy rodziców. Na imię dał jej Marya. Rozumie się, że dziewczynka nie wiedziała nic o tem, bo najpierw nie miała jeszcze rozumu, a powtóre była zbyt cierpiąca, by zdać sobie sprawę z tego co się wydarzyło. O jakąż piękną miała sposobność dostać się do nieba, nie prawdaż? Tymczasem jeszcze tam nie jest, albowiem wyzdrowiała, ma się teraz dobrze, a przedewszystkiem nie ma żadnej chęci umierać. Obecnie ma już dziesięć lat i jest bardzo rozwinięta. Zapytacie mnie może: „czy chodzi już do szkoły? czy była już do pierwszej Komunii św.? Jeszcze nie! albowiem są bardzo wielkie trudności. Czy chcecie je wiedzieć? — Otóż kiedy Misyonarz dowiedział się, że dziecko wyzdrowiało, udał się do rodziców i prosił ich, by pozwolili jej uczęszczać do szkoły. Skoro rodzice dowiedzieli się, że córeczka ich jest ochrzczona, wpadli w straszny gniew i nie chcieli słyszeć o niczem. Mała Marya uległa we wszystkiem swoim rodzicom, sama bowiem nie wiedziała jeszcze co to jest chrzest św. Z bojaźni przed rodzicami żyła w ten sposób jeszcze trzy, czy

cztery lata w zupełnej niewiadomości. Na szczęście nie została jeszcze w tym czasie zaręczoną. Zaręczyny bowiem u pogan chińskich bywają bardzo wcześnie wyprawiane. Zdarza się nieraz, że córeczki w czwartym lub piątym roku już są komuś zaręczone. Nadto zaręczyny raz uczynione trudno jest bardzo rozerwać. Wreszcie i w tym roku wstawiam się nieraz za Marynią: „Pozwólcie waszej córeczce, by uczęszczała z innemi pogańskiemi dziewczynkami w niedzielę do szkoły Sióstr". Przez długi czas opierali się tym naleganiom. Tymczasem zdarzyło się, że ich córeczka udawała się często do pewnej chrześcijańskiej rodziny, mieszkającej tuż koło klasztoru Karmelitanek, a stąd już tylko dziesięć minut drogi do rezydencyi Misyonarzy. Marynia chciała się tu nauczyć robót ręcznych. Dawała jej wełnę, z której następnie wyrabiała pończochy i czapeczki dla dzieci. Temu zatrudnieniu oddaje się większa część rodzin w Zi-ka-wei za nadejściem zimy. Dużo dzieci zajmuje się tą zyskowną pracą, w przeciągu trzech lub czterech miesięcy. Nieraz zdarzają się wypadki, że małe chrześcijanki nawet szkołę opuszczają, by zyskać kilka sapeków. Razu pewnego dowiedziałem się, że jedna z dzieczynek zaprzestała chodzić do szkoły, z tej właśnie przyczyny. Stało się to nawet przed pierwszą Komunią św. Udałem się zatem do jej domu, by ją pochwycić na gorącym uczynku. Jakież jednak było moje zdziwienie, gdy zastałem dom pusty, nikogo w nim nie było. A przecież wiedziałem dobrze, że tego dnia nie poszła do szkoły. Gdzież więc się powiedziała? Zgadnijcie. Oto na wiadomość o zbliżaniu się Ojca, schowała się pod łóżko, ażeby bez obawy mogła dalej kończyć swoją

robótkę. O tem doniosła mi jej sąsiadka, ale już po wypadku.

Lecz wróćmy się już do naszej Maryni Zi-Sin-Tsen. Skoro się dowiedziałem się, że w niektórych dniach uczęszcza na pracę do pewnej chrześcijańskiej rodziny, poleciłem, by podczas pracy wyuczono ją wszystkich potrzebnych prawd wiary św.

W końcu potem dała się nakłonić i przyszła na niedzielną lekcyę religii do SS. Wspomożenia. Tutaj dostała dużo cukierków i w ten sposób zyskano sobie jej serce. Mam mocną nadzieję, że wkrótce dostatecznie poduczona, przyjmie pierwszą Komunię św.

Nowenny do Dzieciątka Jezus, w intencyi nawrócenia pogań z rodziny *Zi*.

Naszem gorącem pragnieniem jest, by wszyscy owi starzy odstępcy powrócili na łono prawdziwej wiary św. W tym celu korzystamy ze wszystkich sposobów, jakie nam się nadarzają. Lecz niestety tu potrzeba łask nadzwyczajnych. O te łaski prosimy małego Jezusa; albowiem jeżeli rozpoczął nas wspierać tak łaskawie, dlaczegoż nie miałby ukończyć swego dzieła?

Proszę was, moje drogie dzieci, złączcie się z naszemi modlitwami. Pokładam bowiem wielką ufność w modlitwie dzieci, a nadewszystko dzieci dobrych i niewinnych, jakiemi wy jesteście. Proszę was także uczyńcie w tym celu, jaką ofiarę np. w pierwszy piątek miesiąca wyrzeknijcie się cukierków, a sumkę stąd zebraną, ofiarujcie na „Dzieło św. Dziecięctw“.

Znam pewną dobrą i pobożnę niewiastę chińską, która nawet życie swoje oddała Bogu w ofierze, w tym celu, ażeby wyjeduać nawrócenie pogan



Quilon (Indye wschodnie). Dom sierót „Dzieła św. Dziecięctwa“.

z rodziny Zi. Kto prawdziwie kocha Dziecię Jezus, tego największe ofiary nic nie kosztują.

Ponieważ przez te drobne datki, które każdego miesiąca składacie, współpracujecie w tem pięknem „Dziele św. Dziecięctwa", słusznie może pragniecie wiedzieć, czy już wiele ochrzciliśmy dzieci? Otóż wam opowiem. W każdym roku chrzcimy od 30.000 do 40.000 dzieci a nawet i więcej. Od sześćdziesięciu zaś lat ochrzciliśmy milion dzieci pogańskich, z których dużo poszło do nieba między aniołki.

Z każdym dniem liczymy coraz więcej chrztów. Mamy zatem nadzieję, że po dwudziestu pięciu latach, będziemy mieli znowu milion ochrzczonych. Naprawdę, jakaż to wielka ilość aniołków wysłanych w ten sposób do nieba, z jednej tylko misyi Kiang-nan! Nie liczymy bowiem w to misyi położonych w innych prowincyach Chin.

Któż wypowie, jak potężną musi być modlitwa u Boga, tej wielkiej liczby dzieci, które już cieszą się chwałą w niebie. Uciekajmy się więc do nich z ufnością, prośmy je, aby wstawiały się za nami do Boga. Polecajmy im pogan z rodziny Zi, ale przedewszystkiem ich dzieci, aby w tym roku powróciły na łono naszej świętej wiary, a przez chrzest stały się naszymi braciszkami.

Zwracajcie się do nich w waszych modlitwach, moi drodzy członkowie „Dzieła św. Dziecięctwa", a Bóg was wysłucha z pewnością. On będzie miał wzgląd na wasze niewinne prośby i na dzieci pogańskie, którym chrzest otworzył niebo.

Bóg ulituje się nad owymi nieszczęśliwymi; albowiem mały Jezus kocha bardzo małe dzieci.

Słyszałem raz o dziwnem zdarzeniu. Podczas strasznej burzy na morzu, okręt zdawał się być bliskim zatonięcia Załoga cała widziała swój bliski

koniec w rozszalałych bałwanach morskich. Innego ratunku nie było, tylko śmierć. Wtedy kapitan okrętu, portugalczyk rodem, bierze na ręce dziecko pewnej ubogiej matki, a podnosząc do góry tę niewinną istotę zawołał: „Panie, wszyscy tu obecni jesteśmy grzesznikami, wszystkim nam należy się śmierć. Lecz ta niewinna istota cóż złego uczyniła, że ją chcesz zgubić. Przez niewinność tej duszy, która Ci jest tak bardzo drogą, przebacz nam wszystkim grzesznikom“. — Ta modlitwa, tak wielkie miała znaczenie przed Bogiem, że w tej chwili burza ustała, morze uciszyło się.

Otóż moje Drogie Dzieci, tak samo będzie z wami. Wasze modlitwy sprowadzą liczne łaski na dzieci i rodziców z pokolenia Zi.

Powtarzajcie więc często tę małą modlitewkę: „Boskie Dziecię Jezus, nawróć pogan z rodziny Zi!“.

Przez to uczcimy i wsławimy Boskie Dziecię Jezus. Ono samo przecież przyrzekło pewnemu świątobliwemu Karmelicie: „Im więcej będziecie mnie czcili, tem więcej będę wam błogosławił“.

Czcijmy Go więc jak najwięcej, a otrzymamy od Niego śliczne bardzo błogosławieństwo.

Niech będzie cześć i chwała Temu Boskiemu Dzieciątku, w niebie i na ziemi.

Wam zawsze oddany sługa w Boskiem Dzieciątku.

Edmund Moreau T. J.

Misyonarz w Zi-ka-wei, pod Szang-hajem w Chinach.

Z życia młodej chrześcijanki w Chinach.

W pierwszych dniach miesiąca czerwca 1903 roku, umarła w ochronce w Seng-mu-je (Zykawey) pewna bardzo biedna dziewczynka. Imię jej było Mo-Se-Pao. Pochodziła z rodziny zamieszkałej w Pu-ton. Ojciec jej był wielkim nicponiem, używał bardzo wiele opium, sprzedał już dwie ze swoich córek a i trzecią też już zamierzał sprzedać. Najstarszą, mającą 14 lat, kupiła jakaś rodzina pogańska, najmłodszą sprzedał do klasztoru bonzów; średnia zdołała wymknąć się z chciwych rąk niegodziwego ojca swojego. Jest to właśnie ta, której przygody tu chcemy opisać. Mając lat dziewięć, bardzo silnie się zaziębiła, lecz ojciec nie dbał o to. Stąd nabawiła się paraliżu. Razu pewnego powiedział jej ojciec: „Zapracuj sobie sama na chleb“, i biedne to stworzenie musiało pójść precz z domu ojca swojego, każdego rana wychodzić do sąsiadów, którzy dawali jej robotę, a wieczorem wracało do nędznego swego szałasu, dosyć oddalonego od innych mieszkań. Kiedyś upadła tak nieszczęśliwie, że złamała sobie nogi, a nawet nadwyrężyła kość pacierzową. Teraz już musiała pozostać w szałasie swoim, wśród strasznych cierpień, jedząc tylko tyle, ile jej miłosierni ludzie dali i wzdychając za śmiercią.

W takim stanie znalazła ją pewna chrześcijanka pani Sen, która kilka córek swoich poświęciła Bogu w klasztorze, a jedyny syn wstąpił do zakonu OO. Jezuitów. Aż do łez wzruszona nieszczęściem dziewczynki, rzekła jej: „Biedna dzieczynko, bardzo mi cię żal, zrobiłabym wszystko

dla ciebie; chciałabyś pójść ze mną do takiego domu, gdzie będą dbać o ciebie?“

„O tak pani, ale my nie mamy sapeków a ojciec mój przychodzi do mnie tylko po to, aby zobaczyć kiedy się mnie będzie mógł pozbyć. Za każdym razem, jak tu przyjdzie, to mi coś zabierze; to nakrycie, to sukienkę, tak, że wkrótce nic już nie będę miała na sobie. Kiedy płaczę i mówię: Ojcze to ty chcesz, żebym zmarła? bierze bambus i bije mnie nim“. — Zresztą można było nawet się jeszcze przekonać, z jakiem okrucieństwem pastwił się nad ofiarą swoją.

„Ach, jakaś ty nieszczęśliwa! jak mi cię żal“, powiedziała owa pani odchodząc. „Ale czyż nie wiesz, że mamy dobrego Boga, który kocha tych, którzy cierpią? Módl się do niego, choć Go nie znasz, bo On cię kocha a wkrótce przyjdzie ci z pomocą“.

W kilka dni później biedna Mo-Se-Pao była już w ochronce. Miała lat dziesięć. Była bardzo poczciwa, łagodna i pojętna. Z przyjemnością pracowali nad wykształceniem jej umysłu i serca, które już w tak młodym wieku zahartowały cierpienia.

Wyzdrowiawszy nieco, stała się niejako wzorem dla towarzyszek swoich; była najgrzeczniejszą i najposłuszniejszą; wszyscy jej ufali. Nie mogła ani kroku zrobić bez kul, a przecież chciała być pożyteczną, bo serce jej odczuwało wdzięczność. Była bardzo zręczna, więc nauczyła się robić czapki, których księża w Chinach używają przy ołtarzu. Przez 19 lat było to jej najważniejszem zajęciem. Można powiedzieć, że wszystkie „tsi-king“ (tak się nazywają te czapki) w naszej misyi, wyszły z jej rąk: a jednak nigdy nie czuła się ani zmęczoną tą jednostajną pracą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

AFRYKA.

Sprawozdenie Ojca Leonarda Allaire'a, ze Stowarzyszenia Ducha św., Misyonarza w Kongo francuskiem.

(Dokończenie).

2) Budowa kaplicy w misyi św. Józefa.

Nawrócenie się dwóch najzaczniejszych fetyszerów, miało wielkie znaczenie dla postępu wiary św. w Lingori. Antoni i Gotfryd, tak bowiem nazwałem ochrzczonych, byli przedtem niewolnikami naczelnika wioski. Po wyzwoleniu, zostali fetyszerami, czyli przewodniczyli innym mieszkańcom w czci martwych przedmiotów, jak roślin, kamieni, kawałków drzewa itp. Zawód ten przynosił im dużo zarobku, to też nawracając się, złożyli z tego prawdziwą ofiarę Bogu, musieli bowiem porzucić to zajęcie i żyć, jak inni chrześcijanie. Gdy przybyłem do Lingori, Antoni miał dwoje dzieci i pierwszy zachęcał innych, by chodzili na katechizm; Bóg też wynagrodził mu tę jego gorliwość, bo wyrzekł się fetyszeryzmu, a w kilka miesięcy później otrzymał chrzest św. Chciał wziąć ślub i mojem życzeniem było pobłogosławić ten związek, lecz żona jego twierdziła, że ma głowę za tępą na nauczenie się modlitw i katechizmu. Mam nadzieję, że nadejdzie dzień, w którym się podda natchnieniu łaski Bożej.

Gotfryd był gorliwym wielbicielem fetyszeryzmu; gdy się nawrócił zabierałem go często ze sobą na wycieczki misyjne, pomagał mi nosić skrzynię z przenośnym ołtarzem. Aby go wynagrodzić za te usługi, przypuściłem go do grona katechumenów i dałem mu medalik Najśw Maryi Panny pod tym warunkiem, że już nigdy nie weźmie udziału w zebra-

niach bałwochwalczych. Przyrzekł mi to. Pewnego dnia zauważyłem, że nie był wiernym swemu przyrzeczeniu, mianowicie nie było go na katechizmie. Spotkawszy go, mówiłem mu, że służy jeszcze szatanowi i że dwom panom służyć nie można i kazałem mu sobie pójść. Cały zawstydzony powrócił wtedy do swej chaty i zabrał się poważnie do nauki katechizmu i modlitwy, uczęszczając najpilniej na wszelkie zebrania katechumenów. Kilka miesięcy później otrzymał chrzest św. a ponieważ dzielnie walczył przeciw szatanowi, dałem mu imię Gotfryda, tak bowiem nazywam wszystkich dzielnych szermierzy Chrystusa. Uczyniłem go później stróżem kaplicy. Przychodził do mnie często ze skargą na swawolne dzieci, lubiące gospodarować w moim pokoju; kazałem mu milczeć, ale on swoje zawsze spełnić musiał. Nazywałem go też później moim wiernym Gotfrydem; zachęcony moją przychylnością, utrzymywał wszystko w porządku i stawał się nawet groźnym, zwłaszcza dla nieposłusznych dzieci, lecz naśmiewano się z niego, bo miał tylko jedno oko, drugie wyłupiła mu matka w młodości, aby go utrzymać w domu. Opowiadam wam moi Czytelnicy, wszystko tak, jak się od niego dowiedziałem i bynajmniej nie chcę naruszyć sławy mego Gotfryda, wielkiego rycerza Jezusa Chrystusa.

Tak samo było we wiosce kilka starych kobiet owdowiałych. Przychodziły na zebrania dzieci, by nauczyć się katechizmu i modlitw; dostąpiły też potem łaski chrztu św. Zwłaszcza jedna z nich była podziwu godną, dla swej pilności w uczęszczaniu na naukę katechizmu, nazywała się Joanna. Mieszkała na samym dole wsi, ale skoro dzwon się

odezwał przychodziła natychmiast podpierając się swym kijem.

Kilku krajowców przyniosło mi swoje dzieci z prośbą, bym je ochrzcił. Chłopców chrzciłem pod warunkiem, że gdy dorosną, rodzice będą czuwali by pilnie uczęszczali na modlitwy, a jeżeli Misyonarz uzna za stosowne, to będą ich posyłać do stacyi misyjnej, by tam ukończyli chrześcijańskie wychowanie. Przy chrzcie dziewcząt, musieli się rodzice zobowiązać, że później nie wydadzą ich za mąż, jak tylko za chrześcijan.

3) Ignacy, katechista misyi św. Józefa w Lingori.

Misya św. Józefa wzrastała z dnia na dzień, a Pan Bóg jej dziwnie błogosławił. Z początkiem zamierzałem zgromadzić, jak najwięcej chrześcijan do tej samej wioski,często bowiem zdarza się że nawróceni chrześcijanie zbyt oddaleni od siebie a do tego jeszcze nie bardzo gorliwi, zapominali o swych obowiązkach, pociągani złymi przykładami swych pogańskich sąsiadów, zwłaszcza gdy wioska znajduje się w wielkiem oddaleniu od stacyi misyjnej. Zamiast się udać do misyi na naukę lub nabożeństwo, wybierają się na polowanie z poganami, a potem biorą udział w ucztach i różnego rodzaju bałwochwalczych zabawach i hulatykach. Przeciwnie, gdy we wiosce przeważa liczba chrześcijan, albo przynajmniej więcej się ich znajduje, wtedy nawzajem wszyscy się wspomagają i mniej są wystawieni na grzech. Biedna natura ludzka jest wszędzie ta sama, a czy skóra czarna lub biała, to wzgląd ludzki zawsze się wślizgnie!

I tu więc w Lingori, zachodziła potrzeba ustanowienia sumiennego katechisty, któryby w nieobecności Misyonarza przewodniczył na zgromadzeniach,

nauczał starszych, któryby kierował modlitwami rano i wieczorem i tłómaczył katechizm. Los padł na Ignacego. Ignacy był synem naczelnika osady i jednym z pierwszych, który przybył do misyi de la Passa z prośbą o pouczenie go w zasadach wiary. Ponieważ był już starszym i nie mógł z dziećmi przestawać, pracował trochę w stolarni i w kuchni. Później zleciłem mu inne prace, główną jednak rzeczą było dla niego nauczyć się zasad religi chrześcijańskiej i dać się ochrzcić. Jeszcze jako młody chłopiec pracował w stacyi rządowej Franceville i był nawet w Lastourville. Tu zawarł znajomość z Misyonarzami i odtąd żywił gorące pragnienie zostania chrześcijaninem. Ojciec jego Lewumbo, odradzał mu jak mógł lecz bez skutku. Wreszcie nadszedł dzień chrztu św., od tej chwili stał się Ignacy wzorowym chrześcijaninem; często przychodził w sobotę sam do misyi, by nazajutrz w niedzielę służyć do Mszy św. Gdy powrócił do Lingori, modlił się i pracował nad nawróceniem swoich rodaków.

Powszechnie przez wszystkich ceniony i szanowany, doszedł z czasem do tego, że i na ojca swego wielki wpływ wywierał, to też gdy przybyłem do jego wioski z zamiarem założenia tam stacyi misyjnej, on pierwszy pomagał do tego ze wszystkich sił; potem nauczał modlitw swych braci i wszyscy zostali ochrzczeni. Lewumbo był niepocieszonym, lecz pozwolił mi działać i często mi mówił: „Naczelnikiem wioski nie jestem już ja, ale ty“. Mimo tego był dla mnie nader życzliwym; jako długo byłem w Lingori, nigdy mi na niczem nie zbywało. Gdy Lewumbo tylko spostrzegł, że nie mam co jeść, zaraz mi posyłał kurę lub manioku.

Podczas suszy, która trwa zawsze od czerwca do września, Ambamasi zagradzają rzekę Mwunę,

wtedy bowiem łożysko rzeki jest uajwęższe i stosunkowo płytkie. Radość wtedy panuje we wsi, bo nadszedł czas połowu ryb. Kobiety z koszami uplecionymi z mocnych włókien pnących roślin, wchodzą w rzekę i chwytają do koszów ryby. Levumbo codziennie mi je przysyłał. We wiosce swej jest szanowany i lubiany i wszyscy go słuchają; nie, Bóg nie pozwoli, by ten człowiek, który tyle dobrodziejstw wyświadczył swemu misyonarzowi, tak go wspierał w założeniu misyi św. Józefa i który wszystkie swe dzieci Bogu poświęcił; nie, Bóg nie pozwoli, by ten człowiek umarł bez chrztu św. Dzieci jego i misyonarz, którego obsypywał dobrodziejstwami, będą się za niego modlić.

W styczniu 1900 r. przybył do naszej wioski p. W. Guynet z Franceville, wysłaniec i najwyższy radca kolonialny francuskiego Kongo. Przeprawił się przez Ogowe i pragnął drogą przez Alimę powrócić do domu; nie miał żadnych tragarzy. Odprowadziłem go aż do Lingori, a Lewumbo dał mu ludzi i bez wszelkich trudów w przeciągu sześciu dni odbył podróż z Lekete do Franceville.

Lecz powróćmy do Ignacego. Ilekroć zwiedzałem wioski Ambamasów, on mi zawsze towarzyszył; pouczył mnie przytem o chorobach swych rodaków. Wogóle, czarni, gdy są złożeni jaką chorobą, czy to zaraźliwą, czy ową straszną chorobą snu, budują poza obrębem wioski chaty, do których prowadzą ścieżki ledwo dostrzegalne w gąszczu leśnym, i tam w odosobnieniu leżą ci nieszczęśliwi. Dzięki gorliwości Ignacego wielu chorych odwiedziłem i ochrzciłem zarazem i tak przy końcu swego życia weszło wielu z nich do nieba. Dzień drogi od Lingori znajduje się inna wioska Omba-

ma przez krajowców zwana, i w niej mam zamiar założyć stacyę misyjną, oddałem już tę wioskę pod opiekę św. Aleksandra.

Zakończenie.

Oto, kochani członkowie „św. Dziecięctwa“ sposób, w jaki została założona maluczka misya św. Józefa w Lingori. W przeciągu roku (od października 1899 do października 1900) zostało w tej wiosce przeszło 100 dzieci i dorosłych ochrzczonych, nie wliczając w to 50 katechistów. Dzieło Boże coraz piękniej się rozwija; prośmy Boga, aby swemu dziełu pobłogosławił, a skutki jego pomnożył. Duch Boży wreszcie owionął te dzikie krainy, a godzina odrodzenia się we wodzie chrztu św. wybiła już dla wszystkich. Wspomagajcie misyonarza w jego pracy nad nawróceniem narodów i waszemi modlitwami i waszą jałmużną.

Dla poratowania zdrowia powróciłem teraz do Francyi, i tu spisałem w prosty sposób moje podróże misyjne, dając wam poznać, co uczyniłem i jakim ludem są Ambamasi górnego Ogowe. Po kilku miesiącach, jeśli Bóg da życie i obdarzy potrzebnemi siłami, wrócę na moje dawne stanowisko. Polecam się waszym modlitwom.

Leonard Allaire
Misyonarz w Kongo francuskiem.

ROZMAITOŚCI.



Prośba do dziatek.

Słuchajcie dziatki! już
głos anioła
Biednych pasterzy do
żłóbka woła
I pokój ludziom na
ziemi głosi,
Gdy im nowinę szczę-
ścia przynosi.
Każde się serce nie-
zmiernie cieszy
I do Betleem do żłó-
bka spieszy;
Biedni pasterze w swo-
jej pokorze,
Biorą ochotni co któ-
ry może,
Drobne to wprawdzie, małe ofiary,
Lecz Pan je ceni jak wielkie dary,
Bo się kierując czystą miłością,
Pasztuszki dają z serca radością,
I was dziateczki głosem anioła
Najsłodszy Jezus do żłóbka woła,
Więc i wy także tam pospieszajcie
Maleńkie dary też zabierajcie.
A cóż dziateczki Panu wy dacie?
Wyście ochocze, lecz mało macie...
Pan Jezus jednak wiele nie żąda,
Ale na wasze serca spogląda.

Miłości pragnie serca waszego
A więc z miłością idźcie do Niego.
On woła wszystkie dziatki na świecie
Dla czegóż wszystkie nie spieszą przecie?
Ach! bo Jezusa jeszcze nie znają,
Ani Go pragną, ani kochają!
Dziateczki drogie! nie chodźcież sami,
Niech to biedactwo pójdzie też z wami.
Niechaj Jezusa raz już drogiego
Zaczną miłować, poznają Jego.
Tam w krajach smutnych pogańskie dzieci
Nie znają światła, co w duszy świeci,
Nie znają onej wielkiej radości,
Obca im rozkosz Bożej miłości.
Ach! dla Jezusa dzisiaj małego
Dajcie jałmużnę, dajcie dla Niego!
Aby wykupić z ciężkiej niewoli,
Dziatwę pogańską, wyrwać z niedoli.
A w oną chwilę wielką, uroczą,
Kiedy i one żłóbek otoczą
Dzieciątko Boskie zwróci oczęta,
Ku wam, wyciągnie swoje rączęta
Pobłogosławi cię dziatwo miła,
Za dar coś szczerze Jemu złożyła.
A i dziateczki uratowane
Łzami wdzięczności oczka zalane
Razem z modlitwą ku niebu wzniosą
I wielkie dla was łaski wyproszą.
A więc dziateczki dary przynoście,
Za biedne dziatki pogańskie proście,
Ażeby wszystkie Pana poznały
I w tym żłóbeczku Go powitały.
Jezu Dzieciątko! przejmij litością
Serca i zapal Twoją miłością,
Żebyśmy bliźnich tu ratowały

I ich do Ciebie przyprowadzały.
Dziatkom pogańskim racz dać o Panie,
Twej świętej, Bożej wiary poznanie!
S. M. z Jarosławia.

Rozmowa Jasia z Wicusiem.

Jaś.

A wiesz ty, mój Wicusiu, co to Pan Bóg znaczy?
O jak pięknie ksiądz pleban w szkole to tłómaczy.
Ja ci tego dokładnie nigdy nie wyłożę;
On nawet, choć tak mądry, słów dobrać nie może,
Ślicznie mówi, aż miło i zawsze dokłada;
Że tego rozum nie zgłębi, nie zbada!

Wicuś.

Cóż znaczy: nie zgłębi? co znaczy: nie zbada?

Jaś.

O! i to nam ksiądz pleban prześlicznie wykłada.
Widziałeś małe ziarnko, które w ziemi gnije,
Potem, jakby cudem na nowo odżyje,
Zrobi się z tego drzewo liściami ozdobne,
Wyda owoc i ziarnko, owemu podobne;
Czyż pojmiesz, jak się owoc rozwinął, rozmnożył?
A jakże poznać Boga, co to wszystko stworzył?

Wicuś.

Cóż to stworzył? ja tego nie rozumiem wcale.

Jaś.

Wszak widzisz świat, nie prawdaż, wygląda wspaniale,
Był czas, kiedy ni ziemi ni słońca nie było;
A jedno słowo Boskie to wszystko zrobiło:
Bóg wywiódł świat z niczego, w porządek ułożył,
To znaczy, mój Wicusiu, że Pan Bóg świat stworzył.

Wicuś.

Ale przecież jak żyję, wszystko zawsze było,
I księżyc zawsze wschodził i słońce świeciło,
Na wiosnę były kwiaty, a gruszki w jesieni;
Pono zawsze tak będzie, nigdy się nie zmieni;
Ujrzysz, czyli nie zejdzie słońce jutro z rana!

Jaś.

Szkoda, że ty nie słuchasz słów księdza plebana,
Któryby ci powiedział: dawnoś ty na świecie?
Jak ten świat stworzony, nie jeden rok przecie,
Ale gdy dawne, dawne przywołamy lata:
To przecie był czas taki, gdzie nie było świata!

Wicuś.

Chyba, że tak, mój Jasiu; dobrze to co umieć,
Byle tylko porządnie, gruntownie rozumieć.
Ty, widzę nie naprożno chodziłeś do szkoły.

Jaś.

Tak, Wicusiu, dlatego zawszem tak wesoły,
Tam i rozum oświecę i serce pocieszę;
Bywaj zdrów, przyjacielu, do szkoły się spieszę!

J. Ch.

Mały Misyonarz.

Młody Teofan pasał bydło na stoku góry. Czytywał gorliwie opowiadania z życia misyonarzy. Pewnego dnia, gdy czytał o śmierci wielebnego Karola Cornay, misyonarza, umęczonego za wiarę w Tonkinie, zawołał:

— Ach! i ja chcę pojechać do Chin, aby tam umrzeć za wiarę!

Kilka dni później znajdował się ze swym oj-

cem na łące, która do nich należała. Zamyślony, chodził koło ojca, aż wreszcie rzekł:

— Ojcze, ileżby kosztowała ta łąka?

— Napewno sam nie wiem, ale gdybym ją sprzedał, to wcale piękną sumkę otrzymałbym za nią — rzekł ojciec — zresztą, dlaczegóż się o to pytasz?

— Ach ojcze — odparł Teofan — gdybyś mi tak tę łąkę podarował, albo zapłatę za nią, zarazbym został księdzem i misyonarzem!

I w rzeczy samej, ojciec posłał Teofana na naukę, a później pozwolił mu wstąpić do seminaryum. Tu modląc się, pracował pilnie, aż wreszcie spełniło się jego najgorętsze życzenie. Został kapłanem; późuiej wysłano go z kilku towarzyszami do Chin na misye, gdzie w r. 1861 został za wiarę św. ścięty.

Daleka jest droga do nieba.

Pewnego dnia oznajmia uczeń misyonarzowi, że jego ojciec ciężko chory i prosi, żeby go nawiedził.

— Zna mnie?

— Nie.

— Czegóż chce odemnie?

— Nie ma ubrania.

— Jest stary?

— O, bardzo stary!

— Na cóż choruje?

— Nie wiem, ale chodzić nie może.

— No dobrze, gdy będę w pobliżu, to go odwiedzę.

Następnego tygodnia szedłem drogą w pobliżu domu chorego; zostawiłem osła na uboczu i do-

piero po 20 minutach doszedłem do chaty chorego; nie zastałem go jednak w domu tylko pod cienistem drzewem u sąsiada. Zaraz na pierwszy rzut oka poznałem, że choroba nie jest na śmierć; zapytałem go więc, czyby się nie chciał poduczyć katechizmu, jak jego syn.

— Jestem ciężko chory — brzmiała odpowiedź.

— To nic nie szkodzi, teraz cię trochę pouczę, a gdy poznasz Boga i jego przykazania, to możesz się dostać do nieba. Czy chcesz iść do nieba?

Chory namyślił się, wreszcie rzekł:

— Uwingumi mbali, t. j. ach! jak też to daleko do tego nieba! Daj mi pieniędzy, a kupię sobie przysmaków.

Skończyła się więc cała nauka, bo mu droga do nieba była za daleka. *Z Afryki.*

KRONIKA.



Wiek 19-ty można słusznie nazwać wiekiem misyjnej działalności Kościoła katolickiego; praca nad nawróceniem narodów ogarnęła już świat cały i zrównała a nawet przewyższyła już w tem wiek 16-ty, wiek wielkiego apostoła narodów św. Franciszka Ksawerego.— Zadaniem naszego wieku 20-go jest nietylko tę pracę utrzymać, ale jeszcze powiększyć. Kiedy przed stu laty wskutek rewolucyi francuskiej i wojen cesarza Napoleona ograbiono Kościół z jego dóbr, a Ojca św. uwięziono, wtedy wielu nieprzyjaciół Kościoła świętego cieszyło się z tego i wróżyło mu bliski upadek. Tymczasem na nowo odżył duch Kościoła naszego, znalazły się tysiące gorliwych pracowników, a ofiarność wiernych pospieszyła im z pomocą.

We Francyi, gdzie najwięcej ucierpiał Kościół, najprędzej też na nowo rozkwitnął i znowu stanął na czele świata katolickiego, przodując mu i swojem poświęceniem i swoją ofiarnością. Tysiące misyonarzy wyruszyło z tego kraju na nawrócenie świata, a dla pomocy ich Francya katolicka ustanowiła cały szereg stowarzyszeń, żeby jałmużną poprzeć ich w pracy misyjnej; wśród innych dzieł dla dobra misy i „Dzieło Dziecięctwa“ też wyszło z tego kraju. Wnet

i w innych krajach podniosło się życie katolickie, a z niem i poświęcenie dla sprawy nawrócenia narodów.

Dziś, kiedy już trzy lata upłynęły od końca wieku 19-go, możemy obliczyć i jego poświęcenie i jego ofiarność. Na schyłku upłynionego wieku pracowało w misyach katolickich 22.500 misyonarzy pod 300 biskupami, z czego na samą Afrykę przypada 4.000 misyonarzy i 7.000 sióstr misyjnych. Jałmużna całego wieku 19-go na cele misyjne wynosiła, jak ją dziś obliczono, tysiąc ośmset milionów koron; z tego największa część przypada na Francyę, potem na zachodnie Niemcy, gdzie ofiara na misye wynosi 20 fenigów na głowę, a reszta na inne kraje katolickie. Wśród tej powszechnej jałmużny mieści się i ofiara „Dzieła Dzieciętwa", która w przeciągu lat 60 dosięgnęła sumy 110 milionów koron. Zaiste piękną spuściznę przekazuje nam wiek 19-ty, którą utrzymać i rozwinąć nam trzeba. Do tego służą stowarzyszenia misyjne, które otwierają stałe źródło jałmużny na cele rozkrzewienia wiary.

I Polska brała zawsze udział w pracy misyjnej Kościoła katolickiego, utrzymując w czasach szczęśliwszych misye w Persyi swoim kosztem, i dziś także nie zrzeka się tego udziału. Ze wszystkich stowarzyszeń misyjnych „Dzieło Dzieciętwa P. J." cieszy się u nas największą stosunkowo życzliwością. Świadczy o tem choćby i ten pobieżny przegląd jego rozwoju i działalności w przeciągu lat 30. „Dzieło Dzieciętwa P. J." założono w r. 1872 w Krakowie. W kościele Najświętszej Maryi Panny odprawiło się pierwsze nabożeństwo stowarzyszenia, a X. Golian piękną mową o misyjnej działalności Kościoła zachęcił do tego wiernych. Początkowo zebrały się tylko 42 serye t. j. przeszło 500 dzieci. Dziś po 30 latach istnienia „Dzieło" się znacznie rozszerzyło, zwłaszcza w Galicyi. Liczba członków dochodzi już dziś do 70.000. W 216 parafiach istnieje „Dzieło", z czego na Galicyę wypada 166 parafij i to na archidyecezyę lwowską 64, na dyecezyę krakowską 41, na dyecezyę tarnowską 37, a na

dyecezyę przemyską 24. Z archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej należy do „Dziecięctwa“ 25 parafij, w dyecezyi wrocławskiej 16, a w dyecezyi chełmińskiej 9. W szkołach Galicyi zaprowadziło „Dzieło“ 16 księży katechetów; niemniej Siostry Miłosierdzia założyły stowarzyszenie w 37 domach w Galicyi i Prusach, jakoteż Siostry Felicyanki w 16 domach w Galicyi i Ameryce. Tak się przedstawia stan „Dzieła“ po 30 latach; rozszerza się zwolna i usuwa obawy i przesądy; nie wniknęło jeszcze do wielu miejsc, lecz miejmy nadzieję, że te 20 milionów dziatek, ochrzczonych dzięki temu „Dziełu“, swem wstawiennictwem i modlitwą w niebie utorują mu drogę do niejednej parafii i do serc życzliwych i ofiarnych.

Nasza jałmużna nie idzie tu na śmiałych myśliwych, staczających walki z krwiożerczymi i olbrzymimi potworami na lądzie i morzu, ale na skromnych i cichych misyonarzy, którzy na rozkaz swej zwierzchności z krzyżem w ręku a gorącą wiarą w sercu idą w odległe kraje, ażeby między dzikimi narodami pogańskimi krzewić wiarę Chrystusową, szczepić miłość braterską i tępić brzydkie niewolnictwo. To jest bohater prawdziwy, niemniej zasługujący na cześć od tego, który z zimną krwią strzelbą i mieczem toruje sobie drogę przez teżsame kraje, a później opisuje pięknie i barwnie swoje częstokroć bajeczne przygody. Ale o ile ślady ostatniego są słabe i znikome, o tyle praca pierwszego jest trwałą i uszczęśliwiającą ludzi i tu i na przyszłym świecie. To jest pierwszy wielki pożytek naszej ofiary na cele misyjne, że wspieramy nią gorliwych, jedynie dla Boga pracujących misyonarzy: lecz druga korzyść o wiele ważniejszą, bo odnosi się już do zbawienia bliźniego. Słusznie powiedział też zmarły Papież Leon XIII., „że w jałmużnie na cele misyjne leży siła, która ofiarodawcę w oddali czyni pomocnikiem mężów apostolskich, tudzież uczestnikiem ich zasług, zlewając całą pełnię zapłaty Bożej na tych, którzy misye święte wedle możności jałmużną choćby najmniejszą

wspierają; wiele bowiem pełnią tym sposobem uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego odrazu, a z rzeczy Boskich najbardziej Boską jest być pomocnikiem Boga w zbawieniu dusz".

Dyplomy na kierowników „Dzieła" otrzymali:

X. Szczurkowski W., Bodzanów.
X. Wrana E., Kraków.
X. Mazurkiewicz A., Kraków.
X. Krótki J., Górka Duchowna.
X. Łukasik C., Górka Kościelnicka.
X. Miętus L., Radgoszcza.
X. Stanisławczyk L., Sanok.
X. Branicki F., Wilno.
X. Miksa P., Jezierzany.
X. Dręgiewicz J., Żydaczów.

Prośby i dziękczynienia:

X. A. Majewski z Komborni poleca swą parafię i dzieło Dziecięctwa modlitwom członków.

N. N. prosi o nawrócenie pewnej osoby.

W. S. z Brzeżan prosi członków o modlitwę w sprawie obioru stanu dla pewnej osoby i zgodę z wolą Bożą.

Ze Środy (W. X. Poznańskie). Po kilkakrotnym krwotoku czułam się już bardzo osłabioną. Ostatni wybuch był tak gwałtownym, że leżałam już zimna i prawie bez życia; wtedy oddałam się w myśli opiece Boskiego Dzieciątka Jezus przyrzekając, że zbiorę jeszcze jednę dwunastkę, jeśli bez żadnych lekarstw powrócę do zdrowia. I istotnie zostałam uzdrowioną zupełnie, za co niniejszem składam publiczne podziękowanie najsłodszemu Dzieciątku Jezus.

Julianna Rybacka. Potwierdza X. *Zborowski*
E. Kempińska (dozorczyni). Dyrektor Dzieła.

Nekrologia:

Modlitwom członków św. „Dzieła" polecamy:

Ś. p. X. Dziekana Trentowskiego, zmarłego w Zblewie, Prusy Wschodnie, gorliwego kierownika miejscowego Dzieła św. Dziecięctwa.

SPRAWOZDANIE
z dochodów i wydatków „Dzieła św. Dziecięctwa"
w ziemiach polskich za rok 1903.

Z roku 1902 pozostało w kasie . . .	695·93
Wpłynęło:	
Z dyecezyi krakowskiej	4518·56
Z archidyecezyi lwowskiej	4539·58
Z archidyecezyi gnieźń.-poznańskiej . .	2027·13
Z dyecezyi przemyskiej	2067·27
Z dyecezyi tarnowskiej	979·58
Z dyecezyi wrocławskiej	1632·56
Z dyecezyi chełmińskiej	3297·12
Z Królestwa Polsk., Wołynia i Litwy .	4116·19
Z Węgier	194·72
Z Ameryki	1576·90
	25645·54
Do centralnej dyrekcyi w Paryżu odesłano	21278·85
	4366·69
Na druk „Roczników", ekspedycyę, administracyę „Dzieła" wydano . .	3200·94
Pozostaje na rok 1904	1165·75

Wykaz składek

złożonych od 10 września 1903 r. do 1 grudnia b. r.

Dyecezya krakowska: X. A. Moliński, Wieliczka 40·00; SS. Miłosierdzia ze szpitala św. Ludwika 20·37; A. Czeczutka, Szczakowa 2·62; X. L. Płonka, Łodygowice 40·60; P. Janczewska, Kraków 2·00; Zgrom. XX. Misyonarzy za wydawn. X. Domoradzkiego 70·00; A. Rodzajówna, Kraków 4·00; za wydawn. X. Domoradzkiego N. N. 4·00; N. N. Kraków 2·00; X. J. Żyła, Klecza Górna 4·00; X. Kuteby, Żywiec 6·06; X. J. Caputa, Poronin 20·00; Matka Generalna SS. Felicyanek, Kraków 28·00; A. W. C. i W. Jurczykiewicz, Kraków 4·00; Stowarzyszenie dzieła św Dziecięctwa, Poręba-Żegoty 6·08; Odrzywolski Fr., Balin 2·24; Szkoła Córek Bożej miłości, Kraków 23·83. — Dom św. Stanisława SS. Miłosierdzia złożył 177·67, z tego: L. Lipińska 4·20, Z. Pasternak 13·30, K. Lipka 1·00, Dzieci z katech. niedz. 28·00, L. Filipkówna 1·44, A. Rusiu 0·80, Jania, Henia, Marysienka i Stefcia W. 2·00, Lola, Mania, Janek i Zosia H. 2·00, Stefcia, Franek i Janek M. 1·50, Zosia i Adaś S. 1·00, Adaś M. 0·48, Staś B. 0·48, Adaś W. 0·48, Sz. Chwała 33·82, L. Legaszewski 4·00, K. Żołnirek 3·84, H. Kluzik 0·48, Mag. Pękalina 5·28, M. Pękalina 0·48, Z. Golińska 4·93, J. Orlecka 7·00, M. Katra 10·00, W. Wacianka 1·00, M. Cebulska 1·20, St. Ring 1·72, Fr. Drabina 4·80, M. Drożdż 5·28, H. M. Piekarska 1·00, Halinka M. 1·00, A. Gałat 5·76, K. Szelc 3·00, A. Bobilewicz 0·50, M. Jasińska 0·50, Tadzio Cz. 0·50, Miecio Cz. 0·50, Wł. Bobilewicz 0·50, J. Bobilewicz 0·50, M. Gołąb 3·00, A. Słowieńska 2·00, Orlecka 0·30, St. Matys 2·00, W. Dudziak 10·00, B. Stachiewicz 0·60, A. Wróbel 6·60, J. Sikorska 0·20

Złożono u Brata Jana przy furcie na Kleparzu

(od 10 września 1903 r do 1 grudnia b. b.)

N. N. z pod Krakowa 2·00; X. Mińczakiewicz, Ławryków 10.00; A. i M. Stobierskie 0·20; SS. Miłosierdzia z Nowosiołek od członków 10·00; P. Hałatkiewicz 0·96; M. Tomalla 2·00; J. i E. Pierścionek, Z. i W. Bańka 0.92; S. Jaworzyńska 1·00; M. Szuwałówna 0·48; SS. Felicyanki z Krystynowa 10·00; M. Bernaś z parafii Włosienickiej 20·80; Służba ze szpitala św. Łazarza 20·00; F. i S. Rodzewicz, S. Lefleur, A. Warzeszanka i A. Szymzcyk 1·00; M. Miczówna 0·48;

Ofiara z Częstochowy od członków 5·00; A. Kapucha 0·50; E. Gorgoń 0·70; M. Wróbel z parafii Klekosowa 20·00; M. Jaworski 2·00; A. Rudzińska 0·50; K. Felgut 0·20; M. Lech 1·00; A. Mazur 0·4; od OO. Zmartwychwstańców przez Br. Szymona 11·00; J. Pawłowski 0·40; M. Bernaś z Włosienicy 3·92; A. i M. Semik 2·48; A. Klich z Paczółtowic od członków 24·00; Gimnazyum św. Anny 10·00.

Archidyecezya lwowska: SS. Miłosierdzia, Założce 45·00; X. Domoradzki, Skole 37·44, z tego F. Loster 5·32, X. Kuczyński, Touste 15·25, X. Chorzewski 4·15; X. Rokosz, Hożanka 12·72; X. Konieczny, Witków Nowy 15·00, z tego p. J. Jaworska 1·20; W. Czelny, Lwów 11·56, z tego W. C. 1·20; F. Kaszczak 1·20; A. i L. Zając 0·48; L. Wacnik 1·00, W. Charank 0·48; J. M. 0·48; J. Pawlicki 0·48; E. Lotocki 0·48; Ropek 0·48; J. Tkacz 0·48; W. Sawicki 0·48; M. D. 0·48; J. Kocój 0.48 i K. Iwachów 0·48; H. Dullerau, Chmielówka 1·00; N. N. z Mołotkowa 10·00; M. Szar. Skałat 3·00; X. Z. Bilski, Przemyślany 6·00; S. Miłosierdzia Matwij, Lwów 28·00 od członków; Wł. Steinerowa, Brzeżany 6·00; H. Dullerau, Chmielówka 1·00; X. R. Rutkowski, Hnilcze 13·00 X. A. Moczarowski, Skałat 50·00; X. R. Tumpach, Suczawa 41·00; X. P. Mynarski, Bilka szlachecka 30·00; X. A. Moczarowski, Skałat 50·00; X. Zjawin, Bobulińce 7·00; X. Domoradzki, Sąroski od różnych osób 66·27; X. Mińczakiewicz, Ławryków 10·00; H. Dullerau, Chmielówka 1·00.

Dyecezya przemyska: X. K. Marciak, Zręcin 6·08; X. A. Majewski, Kombornia od członków 88·00; X. Krzyżak, Strzyżów 100·00; SS. Felicynki, Iwonicz 3·80; X. E. Świątek, Odrzykoń 50·00; SS. Miłosierdzia, Przeworsk 30·00 od człoków; X. S. Falęcki, Jasło 20·00; SS. Felicyanki z Iwonicza 6·00.

Dyecezya ternowska: X. Siemieński, Szynwald 20·00; W. Dąbrowska, Nowy Sącz 9·00; X. St. Warchałowski, Tarnów 24·00; Z. Jakóbowska, Grybów od seryi V. i VI. 3·40; X. J. Weisło. Chormanice 40·60 od parafian; X. Kwiatek, Łęki 12·38 z tego J. Stymo 5·00, C. Kałucki 2·00; W. Korgół 2·00, P. Szczygieł 2·00; J. Kałucki 1·00 i K. Kolicieński 0·38; X. Wikary z Radłowa 40·00; Franciszek Groelle, Borowa 6·00; Z. Jakubowska, Grybów 1·40 od seryi VI. i A. S. Czaplińskich; X. A. Siemieński, Szynwałd 20·00.

Archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska: X. Hoffmann, Poznań, św. Marcin 20·00; X. Czarnecki, Kopanica 30.00;

SS. Miłosierdzia z Inowrocławia 20·00; SS. Miłosierdzia, Poznań, dom św. Józefa 30·00; X. W. Jasiński, Żnin 15·00; Siostra Pruszak, przełożona SS. Miłosierdzia, Kościan 140·00 od parafian; P. Bauermeistrowa, Strzelno 6·00.

Dyecezya wrocławska: P. Pradelok, Bytków 1·50; A. Polaczek, Jabłonków 10·00; W. Gobel, Kowalów 25·70 od seryi IV., V., VI. i VII.; A. Polaczek za wydawn. X. Domoradzkiego 16·00; Fr. Kowasch, Biskupice 27·25; J. Nawrath, Stöblau 3·00: A. Schisler, Scharley 14·00; A. Zyzik, Zawadzki 1·00; J. Waliczek, Dziedzice 100·00; M. Cop, Bielszowice 20·00 na wykupno murzynka; J. Sztuka, Benkowice na wykupno murzynka 21·00.

Dyecezya chełmińska: K. Karchnia, Neustadt 2·10; Kl. Regenbrecht, Commen 11·00; X. Belakowicz, Ostrowite 12·00; X. Dominik, Chełmno 130·00; SS. Miłosierdzia z Lubawy 25.25; SS. Miłosierdzia z Wejherowej 30·00; Osowski, Collegium Marianum, Pelplin 28·00; A. Nowe, Kosakowo od członków 38·00; X. Dominik, Chełmno 105·00; Siostra Przełożona Edler z Lubawy 8·50.

Królestwo Polskie, Litwa i Wołyń: Dr. L. Szpilewski i p. S. de la Villesboisnet, Sławuta 15·00; parafia Berznicka 40·00; N. N. 2·20; P. Popowska 0·22; X. A. Janczewski, Widukle 165·00; X. Agnusiewicz, Częstochowa 41·00; W. Piórkowska 9·00; Julia Łapecka 50·00; X. S. Ruszyński, Sławuta 50·00, z tego hr. E. Rzyszczewska 7·50 jako ofiara wieczysta: X. S. Ruszyński ze Sławuty 50·00 z tego T. Iżycka 7·50 jako ofiara wieczysta; przez p. Angrabajtisa z Litwy 50·00; X. S. Ruszyński, Sławuta 100·00; przez p. Angrabajtisównę z Litwy 38·21.

Węgry: X. Zeman Matyas, Veszele 35.00.

Zużyte znaczki pocztowe nadesłali w znacznej ilości:

X. Rymar z Majdanu.
SS. Miłosierdzia od św. Józefa z Poznania.
Helena Dullerau z Chmielówki pewną ilość marek i karty z widokami, i inni.

ZAŁOŻENIE, CEL i ORGANIZACYA
Dzieła Dziecięctwa P. Jezusa.

Dzieło św. Dziecięctwa założył ś. p. Najprzewielebn. Ks. Biskup z Nancy de Forbin Janson w roku 1843. Celem tego Stowarzyszenia jest: Wybawiać od śmierci pogańskie dzieci, które kaprys, nędza, barbarzyństwo lub zabobon gubią w najokrutniejszy sposób; ocalone wychowywać w szkołach chrześcijańskich na przyszłych gorliwych wyznawców naszej wiary św., a więc na nauczycieli, rzemieślników, lekarzy, katechistów i krajowych misyonarzy. Czyż może być piękniejszy cel utrwalenia pracy naszych misyonarzy w krajach pogańskich? Zaiste nie: to też każda matka, każdy ojciec chrześcijański powinni dziatki swe wpisać do tak pożytecznego Stowarzyszenia, żeby „przyszło Królestwo Boże“, naszego codziennego pacierza na ziemię.

Obowiązki łatwe. Codziennie zmówić „Zdrowaś Maryo“ z westchnieniem: „Najświętsza Panno Maryo! módl się za nami i za biednemi dziećmi niewiernemi“. Miesięcznie ofiarować 2 ct. (4 fen., 2 kop.). Ofiara wieczysta 50 złr. (Dla katolików prowincyi polskich w Rosyi i Prusach $7\frac{1}{2}$ rs. lub 15 mr.). Członkami Dzieła są dzieci, lecz w Polsce na mocy przywileju wszyscy katolicy bez różnicy wieku.

Dzieło Dziecięctwa P. Jezusa organizują zwykle po parafiach kapłani, albo inni przez nich na to wyznaczeni, lub też inne osoby pobożne i wpływowe same od siebie, a nawet i pojedyncze rodziny. Członkowie dzielą się na serye po 12; każde dziecię otrzymuje medalik, kartę wpisową i rocznik do przeczytania w następstwie alfabetycznem seryi; dwunastka otrzymuje jeden rocznik i zelator jej, u którego członkowie składają swe drobne datki, po kolei każdemu doręcza rocznik na czas jednego tygodnia, a po upływie trzech miesięcy wraca rocznik napowrót do niego, i tak postępuje się z każdym rocznikiem.

Łaski duchowne i odpusty. W każdej miejscowości, gdzie istnieje Dzieło, odprawiają się dwie msze św. corocznie; jedna za żywych, druga za zmarłych Stowarzyszenia. Obecni na którejkolwiek z tych dwóch mszy pozyskują od-

pust zupełny pod zwykłymi warunkami; nadto pozyskuje się jeszcze odpust zupełny w dnie: Ofiarowanie Najśw. M. Panny, ŚS. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo. Powyższe odpusty mogą przenieść Najprzewieleb. XX. Biskupi, a za ich zgodą i XX. Proboszczowie na inne dni i miesiące dogodniejsze. Odpustu zupełnego dostępuje się jeszcze pod zwykłymi warunkami i odwiedzenie kościoła parafialnego w dzień rocznicy chrztu i to dla wszystkich zelatorów i zelatorek kolektorów i kolektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła tak dla siebie, jak i dla ojców, matek, braci i sióstr. Odpusty cząstkowe są nader liczne: Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne zebrania gromadzą się na uroczyste nabożeństwa; odpust jednego roku za uczestnictwo członków na zebraniu; odpust codzienny 100 dni dla przewodniczących seryom lub pragnących nimi zostać pod warunkiem odmówienia modlitw przepisanych; odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu Bożego Narodzenia, albo w innym dniu odmówią po raz drugi przepisane modlitwy i złożą tego dnia ofiarę na korzyść Dzieła na kształt kolendy, podwajając np. ofiarę miesięczną; odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem i to tylekroć, ile razy dopomoże czynem albo słowem do rozkrzewienia, ułatwienia lub obrony tego pobożnego Dzieła.

Kapłani będący dyrektorami Dzieła lub przewodnikami seryi przynajmniej jednej, mają władzę: 1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki; 2) Mogą udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci: 3) Mają odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy na tydzień; 4) Mogą przywiązywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej i odpust na godzinę śmierci; 5) Mogą wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajśw. Trójcy w tych miejscowościach, gdzie niema klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów. Aby korzystać z tych przywilejów, trzeba się upomnieć w administracyi Dzieła o dyplom, który już sama dyrekcya przedstawia Biskupowi do potwierdzenia i posyła na miejsce. Raz uzyskany dyplom uprawnia już później do zakładania Dzieła gdziekolwiek na obszarze tej dyecezyi, dla której potwierdzony został.

Dewocyonaliów potrzebnych do założenia lub rozszerzenia Dzieła dostarcza administracya wszystkim kapłanom i zelatorom bezpłatnie. Dla utrzymania ducha gorliwości polecamy Przewiel. Księżom powyższe święta i uroczystości na nabożeństwa doroczne. Z wdzięcznością przyjmuje się wszelkie składki wyższe tak od członków, jakoteż od innych chętnych ofiarodawców nie należących do Stowarzyszenia.

Dzieło Dziecięctwa P. Jezusa wyniósł Papież Pius IX. do rzędu instytucyi kanonicznych przez brewe z d. 18 lipca 1856 r., a Papieże Grzegórz XVI., Pius IX. i Leon XIII. obdarzyli je licznymi przywilejami i odpustami i polecili opiece wszystkich Biskupów świata.



Wydawnictwo i nakład redakcyi „Dzieła".

Kraków, 1904. — Drukarnia Związkowa, pod zarządem A. Szyjewskiego.

UWAGI

dla łaskawych Czytelników naszych Roczników.

1) Pragnący wykupić dziecko z niewoli, muszą złożyć na ten cel w Redakcyi 60 Koron (50 Mk., 10 Rs.), a kto chce zostać chrzestnym ojcem lub chrzestną matką małego murzynka lub murzynki, musi ofiarować przynajmniej 24 Korony (21 Mk., 10 Rs.) i wtedy przysługuje ofiarodawcy prawo nadania dziecku swego imienia; na ten cel nie można używać ofiar składkowych, ani zbiorowo, ani pojedynczo,

2) Kto chce być członkiem Stowarzyszenia naszego i uczestnikiem jego łask duchowych, ten musi ściśle wypełniać wszystkie warunki, inaczej traci się odpusty.

3) Posyłający ofiary rocznie lub miesięcznie do Redakcyi, nie mogą ich wyznaczać na żadne inne cele, okrom wyszczególnionych w pierwszej uwadze, ani wysyłać na własną rękę do stacyj misyjnych o ile ktoś jest członkiem św. Dzieła; prawo rozporządzania ofiarami Dzieła św. Dziecięctwa, przysługuje Radzie generalnej w Paryżu, a to dla większej jednolitości w misyjnej działalności naszego Kościoła.

4) Nie należy także używać ofiar zwyczajnych na sprowadzanie n. p. figurek Dzieciątka Jezus, chorągwi i t. p. jeżeli chce się zyskać odpusty, lub zachować przywileje kapłańskie.

5) Na przesyłki składek zwyczajnych Redakcya nie odpowiada, tylko zaznacza je zawsze w najbliższym roczniku, jak i inne ofiary; na większe jednak sumy wydaje się poświadczenia a wszystkich łaskawych ofiarodawców uprasza się, żeby zaraz przy doręczeniu poświadczenia żądali.

6) Posyłający przy sposobności swe ofiary do Krakowa, mają wyraźnie podawać imiona ofiarodawców; a także w interesie samych członków uprasza się o możliwie jak najczytelniejsze listy.

7) Redakcya za gotówkę, lub za pobraniem pocztowem, dostarcza najpierw wszystkich swych własnych druków. tudzież wszystkich wydawnictw Zgrom. XX. Misyonarzy ogłaszanych w *Rocznikach*; nadto pośredniczy we wszystkich sprawach Bractw i Stowarzyszeń kanonicznie zaprowadzonych przy kościele XX. Misyonarzy na Kleparzu, a więc w Stowarzyszeniu Trójcy Przenajśw. dla ratowania dusz w czyścu cierpiących, w Bractwie konania P. Jezusa w Ogrojcu, i innych.

8) Do Redakcyi można również posyłać intencye mszalne i inne, ofiary na cele pobożne jak n. p. na świętopietrze, które później odsyła się na właściwe miejsce.